SKAUT

KWIEC 1945 ROK IV NR 4



CZASOPISMO ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO NA WSCHODZIE

T R E Ś Ć

REDAGUJE KOMITET W SKŁADZIE:

hm. Józef Brzeziński, hm. inż. Bronisław Pancewicz,
hm. Zdzisław Peszkowski, hm. Józef Żuromski
Redaktor: działacz harcerski Stanisław PANEK
Okładka i linoryty: artysta malarz Tadeusz TERLECKI

WYDAWCA: ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO na WSCHODZIE

ADRES: Polish Forces Middle East 10

Zasięg: IRAN — AFRYKA — INDIE — NOWA ZELANDIA — EGIPT — PALESTYNA — LIBAN — WŁOCHY

Odbito w Drukarni oo. Franciszkanów w Jerozolimie. Dyrektor o. Franciszek



WICEPRZEWODNICZĄCY RADY
ZHP NA WSCHODZIE

GAWĘDA

I w tym jeszcze roku na Święta Wielkiej Nocy nie rozdzwonią się radośnie dzwony polskich kościołów.

A chociaż w czasie Rezurekcyj popłyną pełne wiary tony Alleluja, nie będzie to jeszcze pieśń w pełni wyrażająca radość.

Zbyt wiele bowiem chmur ciężkich zasnuło nasz narodowy horyzont, aby móc w pełni cieszyć się zwyczajem lat pokojowych w tym dniu, który tak ściśle zespolił się z życiem naszego narodu, umacniał, skupiał nasze myśli i charakter, że dogmat Zmartwychwstania i dogmat celowości naszego życia stały się synonimem.

Wielkanoc! Wiosna! Wszystko budzi się do życia, po zimie surowej odradza się świat.

Ale we wsiach i wioskach polskich dalej panuje surowa zima...

Nie może być radości, kiedy się nie wie o losie swych najbliższych, kiedy nie wiadomo, czy dziś lub jutro nie zostaną oni wyrwani ze swego otoczenia, aby pójść śladem innych...

Nad Polską i jej narodem dalej wszechwładnie panuje sroga zima.

Nie traćmy jednak wiary, nie upadajmy na duchu. Po burzy musi przyjść pogoda, po nocy dzień jasny!

Tak, jak przed wiekami Chrystus Pan zmartwychwstał, aby dać świadectwo Prawdzie, tak i my, Naród Polski, musimy doczekać dnia, kiedy chmury, spowijające naszą Ojczyznę, rozproszą się, kiedy ustąpi noc, aby dać miejsce światłu.

My młodzi głęboko wierzymy, że przyjdzie czas, kiedy w imię sprawiedliwości ogólnoludzkiej zapanuje moralność, kiedy zapanuje prawo i ład.

Surowe doświadczenia obecnej wojny, muszą zwrócić naszą uwagę, iż nie wystarczy chcieć, aby było dobrze i sprawiedliwie na świecie, nie wystarczy tylko chcieć, aby Polska była wolna. Trzeba mieć wielką siłę, aby te prawdy, które uznajemy, mogły zapanować!



My młodzi jasno musimy zdać sobie z tego sprawę. Musimy pokonać jeszcze wiele trudności, włożyć wiele pracy, aby Ojczyzna nasza odzyskała prawdziwą wolność i niepodległość w nieuszczuplonych granicach na wschodzie a poszerzonych na zachodzie i północy.

Już dziś do tego wysiłku przygotowujemy się, nie czekamy biernie, co przyniesie nam jutro!

* * *

Dzień 23 kwietnia jest dniem św. Jerzego. Dzień ten organizacje skautowe obchodzą uroczyście.

Św. Jerzy, ten Nieustraszony Rycerz, jest patronem młodzieży skautowej. Znamy Jego życie. Wiemy, że zwalczał Zło bezlitośnie, aby dać miejsce Dobru.

Biorąc z Niego wzór do naśladowania, nie załamiemy się i my pod ciężarem złego losu. Będziemy walczyć z mocą i wiarą dopóty, aż przyjdzie dzień, kiedy zwycięży Prawda i Dobro, w imię których bracia nasi przechodzą nie tylko próby najcięższe, lecz oddają życie własne, dokumentując tym, że wegetacja w niewoli i hańbie jest gorsza niż sama śmierć.

Zygmunt SZADKOWSKI, hm.

...Naród, pozbawiony własnego państwa, może się ratować tylko wysoką karnością wewnętrzną, surową opinią publiczną, która ludziom małym i łotrom nie pozwala działać na szkodę kraju.

(ROMAN DMOWSKI: Polityka polska i odbudowanie państwa, rok 1924)

Nie walczymy o Polskę szlachecką, ludową, czy robotniczą, o Polskę kapitalistyczną czy socjalistyczną, o Polskę panów czy o Polskę chłopów, — walczymy o Polskę całą, jedną, wielką, niepodległą, o Polskę Matkę dla swych wiernych dzieci, o taką Polskę, o jakiej śnili i jaką przepowiadali nasi wieszcze, o Polskę Chrobrych i Jagiellonów, o Polskę, którą krwią swoją zrosili obrońcy Warszawy, Westerplatte, Helu, Modlina i Lwowa, o Polskę, za którą poległy tysiące nieznanych bohaterów, za którą dalsze tysiące każdej chwili zginąć gotowe.

(IGNACY PADEREWSKI: Przemówienie na otwarciu pierwszej Rady Narodowej)

STACJA PIĄTA

... bo wszystkich jest czternaście,
które On przebył sam.
Ale tę stację właśnie
ja tylko jedną znam.

Gdzie mur jest najsmutniejszy,
gdzie skała pnie się wzwyż,
tam Szymon Cyrenejczyk
pomagał dźwigać krzyż.

W dalekim, wrogim świecie
ścieżka pod górę szła.
Nie Szymon to był przecie —
to właśnie byłem ja.

Gdzieś w tajdze, na Sybirze,
w czasie tułaczych dróg,
Bóg do mnie sam się zbliżył,
przemówił do mnie Bóg.

Szedł z zatroskanym czołem,
z więziennych, mrocznych nisz.
Przystanął i zawołał:
— Pomóż mi dźwigać krzyż! —

Z dala kościelnych progów,
w męce skazańczych dróg,
najbliżej byłem Boga,
najbliższym mnie był Bóg.

Gdy padł — upadłem za Nim,
lecz powstał tylko Pan.
Z mych obolałych ramion
zdjął krzyż i poszedł sam.

I na Golgoty skałę
samotny wstąpił Bóg.
Upadłem i zostałem
w pyle tułaczych dróg.

Nie wiem, czy mam Go wzywać...
Zamarł na ustach krzyk.
— Męka jest zbyt dotkliwa —
Już za daleko... Znikł.

Czy czekać, że powróci?
Zejść w dół, czy piąć się wzwyż...
Ucieszyć się, czy smucić?
Czy własny znaleźć krzyż.

Jerzy WOSZCZYNIN



Gdzie mur jest najsmutniejszy, gdzie skała pnie się wzwyż, tam Szymon Cyrenejczyk pomagał dźwigać krzyż.

A POTEM ZMARTWYCHWSTANIE...

Na Podkarpaciu mieszkała kobieta, która liczyła sobie chyba ponad sto lat. Jedni zwali ją wiedźmą, bowiem wiek na jej obliczu wycisnął swoje piętno: poorał je zmarszczkami, a usunąwszy zęby z ust, uczynił niesamowicie skurczonym i zapadniętym, że żywo przypominało oblicza wiedźm z obrazków. Inni ją zwali herod-babą, mimo bowiem podeszłego wieku, nie utraciła swoich żywotnych sił, pracowała jak wszyscy, krzątała się przy piecu, zawzięcie uwijała przy sprzątaniu mieszkania, nawet ciężkie wiadra z wodą dźwigała pod stromą górę, na której jej domek się wznosił. Najpospoliciej jednak zwano ją wariatką, albo delikatniejszym słowem — nawiedzoną, miała bowiem niezwykły sposób rozumowania. Wszystkie przeżycia i wszystkie wydarzenia nie tylko ujmowała, co na wsi rzecz zwykła, z punktu widzenia Opatrzności Boskiej, ale też w biblii, którą na pamięć znała całymi stronicami, szukała zaraz dla nich odpowiedniego symbolu. Syn jej był już człowiekiem, który skończył szkoły, posiadał radio i bacznie śledził, co się na świecie dzieje. Staruszka przy nim przywykła korzystać na swój sposób z tych dobrodziejstw postępu ludzkiego.

Kiedy wybuchła wojna, a naród wykazał entuzjazm, posunięty do najdalszych granic, kiedy zapał ogarnął wszystkie jego warstwy, kiedy ogół ludności był pełen nadziei, że owej mocy ducha czołgi nie pokruszą i nie rozbiją jej w atomy bomby z samolotów, staruszka, słuchając wieści i związanych z nimi komentarzy, uśmiechnęła się smutnie i mruknęła:

— Wjazd triumfalny. Hosanna, hosanna! Niedziela Palmowa!

Nie zwrócono uwagi najmniejszej, co przez te słowa wyrazić zamierzała.

Kiedy Anglia i Francja w parę dni potem ogłosiły swoją solidarność z Polską i w ciepłych słowach zapewniły ją o gotowości okazania wszelkiej, na jaką ich stać, pomocy; kiedy wszyscy na tę pomoc stawiali, jak na coś najpewniejszego, skrzywiła jeszcze bardziej i tak już do niemożliwości wykrzywioną twarz.

— Palmy, palmy pod nogi — mruknęła. — Niedaleko się zajedzie na biednym osiołku.

— Wariatka — wzruszyli słuchający ramionami. — Już ze starości musiało jej się popsuć w głowie.

Kiedy ludzie zaczęli załamywać ręce, że oręż Niemca tak zdecydowanie toruje sobie drogę w głąb polskiego kraju, powtórzyła, lecz tym razem najwyraźniej, jak tylko bezzębna zdołała:

— A mówiłam, że osiołek daleko nie zawiezie.

Zastanowiło niektórych to jej powiedzenie, lecz nie pytali, jak według niej należy je rozumieć.

Kiedy poszła wieść o wkraczaniu oddziałów sowieckich, a wszyscy chwytali się za głowę nie wiedząc, czy to nowy wróg wchodzi, czy przyjaciel, ona nie wykazała żadnego wahania.

— Pokumali się Annasz z Kaifaszem. Teraz zacznie się znana historia.

Istotnie się zaczęła znana dobrze Polakom niewola, tylko że połączona z germańskim barbarzyństwem.

Wieczorami, obstawiwszy się strażą, by wróg nie zaskoczył znienacka, gospodarze rozważali położenie Polski i krzywili się na jej sąsiadów, na Litwę, Łotwę czy Rumunię, że tak nas opuścili w największej potrzebie.

— Posnęli, gołąbki, posnęli — zaskrzeczał, głos starej spod pieca. — A uczniowie nie posnęli, gdy się Chrystus krwawym potem pocił?... Nie bójcie się, pouciekają wszyscy!...

— Nie kracz, babo! — krzyknął ktoś od stołu.

Umilkła natychmiast pokornie.

Razu pewnego poweselały twarze zawołanych amatorów ukrytego chytrze przed rewizjami radia.

Mamy wreszcie sojuszników. Grecja bije się z Niemcami. Jugosławia przeciwstawiła się inwazji niemieckiej.

Stara machnęła ręką z nieukrywaną złością.

— Piotr wydobył dwa miecze na obronę Chrystusa! Dużo to pomoże!

I splunąwszy odeszła, by nie słuchać dalej.

Kiedy państwo po państwie załamywały się i zginały kolana przed mieczem zwycięskim Hitlera, wszyscy to przeżywali z tragizmem w sercu i na twarzy. Ona — nic. Wciąż spokojnie, jak gdyby się nic nie zdarzyło.

— Wielka mi sztuka! Mówiłam już — pouciekają wszyscy — odburknęła, kiedy ją nagabywano.

A gdy znów radość buchnęła w otoczeniu, że Hitler napadł na państwo rosyjskie i zmusił je do stanięcia w obozie Sprzymierzonych, ona radości żadnej wtedy nie okazała.

— Owa, wszak Piłat kłócił się także z Herodem, lecz Chrystus ich pogodził, gdy się obaj na niego uwzięli. Tych pogodzi apetyt na naszą ziemię. Przekonacie się...

Płynęły lata. Było coraz ciężej. Do niewoli nie da się przywyknąć!

Walec wojenny toczył się tam i z powrotem. Wypadki się gmatwały. Ludzie tracili głowy. Wyczerpywała się do cna cierpliwość.

Pognały hordy germańskie w głąb wschodu. Potem zaczęły cofać się ku zachodowi, ustępując wciąż miejsca armii czerwonej. Wojska rosyjskie stanęły pod samą Warszawą.

Nadszedł rozkaz o wszczęciu powstania. Warszawa porwała za broń. Wojska rosyjskie nagle stanęły jak wryte. Zatrzymały się w swoim, dotychczas zwycięskim pochodzie.

— Co im się stało? Czemu teraz, gdy im łatwiej, bo mają pomoc w powstańcach warszawskich, nie idą dalej? — pytają ze zdziwieniem i z przerażeniem dokoła.

— Piłat umywa ręce — odburknęła stara.

Nadeszła zima ostatniego roku. W Kraju, już prawie całkowicie wyzwolonym od Niemca i urządzonym według nowych zasad pod dyktando rosyjskie, nie było słychać śmiechu ani westchnienia ulgi.

Po kryjomu, bo zakaz korzystania z radia obowiązywał dalej, słuchano audycji z Londynu i dużą wagę zaczęto przywiązywać do wciąż zapowiadanej konferencji mocarstw.

— Wszak mamy na zachodzie sprzymierzeńców. Prócz dobrego, nikomu niceśmy nic nie zrobili. Możemy liczyć na sprawiedliwe zakończenie sprawy — pocieszano się.

Stara usta wykrzywiła w potwornym uśmiechu.

— Uhm! Odbędzie się sąd nad Chrystusem.

Po kilku dniach naiwni załamywali ręce i ze zgrozą w oczach szeptali:

— Pokrajali nas, pokrajali.

— Tak, jak szaty Chrystusa, gdy Go krzyżowano — uzupełniła stara ze swego zwykłego miejsca pod piecem.

— Ale nam obiecują wyrównanie w granicach na zachodzie oraz na północy — dodał ktoś tonem, nie wiadomo — otuchy czy ironii.

— Tak, i Chrystusa również orzeźwiano octem — wpadła mu w ton staruszka.

Powiało cierpieniem. Tyle lat męki, ale i wytrwania, tyle wyrzeczeń się, ale i tyle wiary, tyle niebezpieczeństw, ale i tyle czynu.

I oto w rezultacie — osamotnienie i klęska, nie mniejsza od tej, jaką gotował Polsce wróg germański, jedynie przesunięta z zachodu ku wschodowi.

Ten i ów podróżował po kraju w czas spokojny. Ten i ów poznał ziemie, które odciąć miano. Przypomniał mu się Lwów, „semper fidelis", orlęce miasto, nieugiętej mocy i zasłużonej sławy, przypomniało Wilno, strzelające ku niebu wieżycami świątyń, wielkie Mickiewiczami, Słowackimi oraz Piłsudskimi. Przypomniały się: Nowogródek ze swym jeziorem Świtezią, i Krzemieniec z górą Bony i znanym w historii Liceum, i Łuck, stary gród Lubarta, i Dubno z głuchym wspomnieniem kontraktów... Wszystko to odejść miało, granicą się oddzielić...

Ciężkie westchnienia wyrwały się z piersi.

A wtenczas stara nagle uniosła głowę. Twarz jej jak gdyby nagle odmłodniała. Usta, zazwyczaj sarkazmem wykrzywione, rozchyliły się w bezzębnym, lecz miłym uśmiechu. Z oczu błysnęły skry pogody i jakby radości.

— Już nas ukrzyżowano teraz — wyjaśniła, sepleniąc silniej niż zwykle ze wzruszenia. — Już niedaleko końca, nie!...

Już jeno śmierć, zejście do grobu a potem zmartwychwstanie, wraz z innymi narodami, pogrzebanymi przedtem jeszcze.

Obecny w chacie inteligent, który tu szukał schronienia przed podróżą daleką w stepy Zabajkalia, otworzył oczy w największym zdumieniu.

— Boże, wszak to to samo, co z górą przed stu laty wieścił światu nasz wielki Mickiewicz!...

A młody hucuł ścisnął nagle pięści, wstrząsnął kruczą czupryną i przez ściśnięte zęby wykrzyknął z mocą:

— Z wszystkimi innymi?... Pogrzebanymi?... Boże, tożby była siła!

Stefan NOWINA



R A C Ł A W I C E

Do Racławic ciągną nasi
Po cztery, po cztery,
Madaliński z hułanami,
Potem kosyniery.
Przyciągnęli pod kościółek,
Aż ksiądz stoi w progu;
„Mili bracia“ — rzekł Kościuszko —
„Pokłońmy się Bogu!“
Jakby wicher nagły powiał
Pośrodku dąbrowy,
Schylili się wszyscy ludzie,
Czapki zdjęli z głowy,
I pod ścianą
Malowaną
Ustawili kosy,
Jak ustawia dziecię w lecie
Złote zboża kłosy.
I w natłoku
W każdym oku
Radość i swoboda,
Kmiecej pięści
Bóg poszczęści,
W bitwie mocy doda.
Kosyniery, pikiniery
I polska piechota...
Matka Boska patrzy na nich,
Suknia na Niej złota:
Z srebra lana,
Pozłacana
Maryi sukienka...
Oj, łaskawie mówi prawie
Najświętsza Panienka!
W każdą stronę
Obrócone
Oczy wciąż powleka,
Kto się żali,
Choć z najdalej
Dopatrzy człowieka.
A kto, aby raz przez życie,
Wzrok Maryi spotka,
Już mu bieda
Czuć się nie da,
Każda łza mu słodka.

Teofil LENARTOWICZ

ZOSTAŃ Z NAMI, PANIE...

Było to w poniedziałek. Już od piątku wieczora żyli w ciągłej trwodze. Niesamowite wieści opowiadano o tym, co się stało z ich Mistrzem, Jezusem. Kobiety ponoć nie znalazły Go w grobie. Maria z Magdali ponoć poznała Go w postaci ogrodnika. Paru z najbliższych Jego uczniów podobno rozmawiało z Nim. Całej gromadzie ich jakoby miał się ukazać w wieczerniku... Ale to wszystko było pono... podobno... jakoby...

Faktem zaś, nieulegającym żadnej wątpliwości, był dokonany nad Nim sąd, i biczowanie, i przedśmiertne pośmiewiska, i zgon na krzyżu w chwili trzęsienia ziemi... Z faktami, nie z „bajkami" należało się liczyć... Rozum dyktował, że teraz wszyscy uczniowie Jego dostaną się pod bicze prześladowań, bo triumfują Jego zawzięci wrogowie...

Emigrować z Jerozolimy, uciekać jak najdalej, gdzie tylko oczy poniosą!

Kamienistą drogą ku Emaus, to wspinajac się w góry, to schodząc w doliny, zdąża w milczeniu i przygnębieniu dwóch uczniów Chrystusa. Wiosna jest w pełni. Czerwienią się obficie maki, gamą jaskrawych kolorów mieni się różnorodne kwiecie, strzelają w górę wysmukłe cyprysy, szeroko rozsiadają się przysadziste i krępe oliwki. Ale podróżnym daleko do podziwiania tych cudów przyrody. Idą posępni, a w duszy grałyby im dzwony pogrzebne, gdyby ten zwyczaj panował u Żydów.

Na zakręcie drogi ktoś trzeci się do nich przyłączył.

— Czemu jesteście posępni? — pyta przyjrzawszy się twarzom. Opowiadają mu ze szczegółami. Radzi są, iż przecie mogą uskarżyć się przynajmniej na swój nieszczęsny los. Ponoć lżej człowiekowi, jeśli się przed kimś wypłacze...

Najmniejszego współczucia nie okazał im ów towarzysz. Przeciwnie — gromić ich począł za małość ich wiary, za to, iż nie pojęli, że wszystko, co się stało, tak się własnie stać było powinno. Nie zraził ich tym brakiem zrozumienia dla ich duchowej słabości. Może zawstydził, ale jednocześnie silnie przywiązał do siebie. Kiedy doszli do celu, a on dalej iść jakby zamierzał, poczęli go błagać gorąco:

— Zostań z nami, Panie, boć się ma ku wieczorowi i dzień się już nachylił.

Pozostał.

Po łamaniu chleba w nieznajomym poznali Jezusa. Do Jerozolimy z powrotem przybiegli zmęczeni, zdyszani, a przecie tacy szczęśliwi.

— Pana widzieliśmy — głosili spotykanym.

* * *

Ta scena jasno odżywa w pamięci, gdy się rozważa obecną sytuację narodu polskiego na tle rozbrzmiewającego w świątyniach Alleluja. Olbrzymia

większość wierzy w Polskę, w Jej zmartwychwstanie po wojnie. U olbrzymiej większości fundamentami wiary nie może zachwiać obecny układ stosunków politycznych, tak bardzo Sprawie naszej nieżyczliwy. Olbrzymia większość, rzecz po ludzku biorąc, opiera więc rozumowania swe na „jakoby", „ponoć" i „podobno"... Lecz od czasu do czasu, już się zdarzają tacy, którzy analizują przede wszystkim fakty, biorą sprawy na chłodno i dochodzą do wniosku, że już nawet najbliżsi — może ze łzą w oku i z żalem szczerym — Polskę pogrzebali, wykreślili Ją z gromady narodów rzeczywiście wolnych i złożyli, do wspólnego grobu ofiar bezprawia i brutalnej siły. Logicznym wnioskiem ludzi, co tak myślą, jest — emigrować możliwie najszybciej, emigrować z Jeruzalem ciężkich trosk wygnańczych, a może nawet z Jeruzalem piekła ojczystej ziemi, emigrować do Emaus spokoju, ciszy i jeśli nie państwowej, to osobistej wolności...

Czy też i dziś przy takich ludziach nie idzie krok w krok Chrystus? Czy i dziś im małości wiary nie wyrzuca? Czy i dziś im nie tłumaczy, że tak się stać musiało w logicznym rozwoju dróg Sprawiedliwości Bożej?...

Byliśmy ongiś potęgą w Europie, potęgą wyjątkową, bo opartą nie na sile i przemocy, lecz na wzajemnym porozumieniu się wolnych narodów. Pod tym względem bezwarunkowo przodowaliśmy ówczesnemu Zachodowi, który nas potem tak bardzo wyprzedził. To, co się stało w dalszym rozwoju dziejów naszych, było nie tylko rezultatem zbiegu okoliczności. Zbyteczne jest dowodzenie, że nasza późniejsza niewola jest w znacznym stopniu wynikiem i naszych własnych błędów...

I oto rozpoczyna się wiekowa ekspiacja nasza, leczenie się z zakorzenionych wad, odzyskiwanie utraconych, posiadanych uprzednio wartości... Tego rodzaju szkoła nie może być łatwa i niekosztowna. Wpleceni przez Boga w łańcuch ludzkości, jako wielkiej wagi ogniwo, łączące Zachód ze Wschodem, jeżeli mamy spełnić włożone na nas posłannictwo, musimy stać się narodem, jakim ongiś byliśmy, silnym, a jednocześnie umiejącym współpracować z innymi. Wglądając w dusze własne, możemy łatwo stwierdzić, że nam i dzisiaj jeszcze do tego daleko. Nie dziwmy się, że próby się nie kończą...

W ośrodkach emigracyjnych polskich, rozsianych po świecie szeroko jak nigdy dotąd jeszcze, rozbrzmiewają dzwony wielkanocne. Biją one i w Kraju, gdzie „władcom" z ramienia siły i przemocy zależy na stworzeniu dla oka ludzkiego pozorów religijnej przynajmniej wolności. Wszędzie gromady schodzą się na Rezurekcje, symbol wiary w zwycięstwo Sprawiedliwości i Prawdy, a modlitewny szept, płynący z ust, brzmi, jak błaganie uczniów, śpieszących do Emaus:

„Zostań z nami, Panie, boć się ma ku wieczorowi i dzień się już nachylił".

Istotnie, z punktu widzenia ludzkiego ma się dziś, bardziej niż kiedykolwiek w dziejach, ku wieczorowi ugięcia głowy pod przemocą. Istotnie, bar

dziej niż kiedykolwiek w dziejach, dzień, przeżyty już przez nas, niepodległości i niezależności nachyla się i stacza, jak słońce za horyzont, w momencie ogarniania ziemi przez mrok i ciemności.

Ale nie bądźmy ludźmi „małej wiary", którzy w okresie ziemskiego życia Chrystusa usłyszeli odeń tyle wyrzutów pełnych goryczy. Nie bierzmy sprawy zbyt po ludzku, bo gdyby tak ją brali dziadowie i ojcowie nasi, jużbyśmy dawno byli zniemczeni czy zruszczeni, a Polska niepodległa stałaby się wtedy niedoścignionym jedynie marzeniem, a język zeszedłby do rzędu ubogich słowiańskich narzeczy.

Wierze w Chrystusa, wierze w triumf Zmartwychwstania zawdzięczamy wytrwałość i nieugiętość naszą. Stąd moc słowa Mickiewiczowego, płynącego z poetyckiej wizji Polski — Chrystusa, konającego za błędy świata na krzyżu i zmartwychwstającego w młodym pacholęciu, rządzącym trzema koronami. Stąd potęga wyrazu twórczości Słowackiego, który u Grobu Zbawiciela przez noc całą czuwał, by ze swej piersi wykrzesać natchnienie. Stąd czar spojrzenia w przyszłość Zygmunta Krasińskiego, wielbiciela triumfu Krzyża nad pogaństwem w opustoszałym i zrujnowanym Colosseum rzymskim. Stąd urok zmartwychwstającej ze snu zimowego przyrody w wierszykach naszej poezji pozytywistycznej. Stąd rozmach wielkiej twórczości Wyspiańskiego, u którego w Akropolis wali się w gruzy symbol śmierci — trumna św. Stanisława na Wawelu, a u szczytu świątyni jawi się Zmartwychwstały Chrystus — Apollo, triumfator życia.

Nicią radości tajonej, hamowanej, przeświecającej nieraz przez łzy i zadumanie, snuje się wiara w zmartwychwstanie nasze w oparciu o Zmartwychwstanie Ukrzyżowanego. Z tej wiary — moc przetrwania i siły do walki, nieugiętej, nieprzerwanej, tej, o której powiedział Piłsudski, że „zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska, być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo". Z tej wiary — owa dziwność naszego narodu, którą już nawet obecnie potrafił ocenić świat twierdząc, że nic nas nie zdoła ugiąć ani złamać.

To nic więc, że pozornie dzień się już dziś nachyla, że — zdaniem świata ma się dziś dla nas ku wieczorowi. Idziemy poprzez życie, jak uczniowie do Emaus z Jerozolimy. Idziemy pełni przeczuć jak najlepszych, a bici wciąż faktami bolesnymi. Czy ktokolwiek z nas może przypuszczać, że razem z nami, przez tę naszą podróż z Polski do Polski nie podąża Chrystus?

Może niedługi już czas, gdy Go poznamy przy sobie, jak Go wówczas poznali uczniowie po łamaniu chleba!

Dr Walerian KWIATKOWSKI

...A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic.

O ile polepszycie i powiększycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice.

Adam MICKIEWICZ



WIELKANOCNY KOGUTEK

Wśród wielu zwyczajów wielkanocnych, drugi dzień świąt najweselszy przybrał charakter. Ze znanym do dzisiaj „dyngusem" związany jest zwyczaj chodzenia z „kogutkiem", „kurkiem", „kuraskiem", jak go w różnych miejscowościach nazywają.

Młodzi chłopcy stroją kogutka, ulepionego z gliny, wykrojonego z pustej dyni, lub ukręconego z pakuł, ozdobionego w kogucie pióra, robiąc mu ogromny ogon, a na czubek głowy przypinają kawałek czerwonego sukna. Taki wielce kolorowy kurek umieszczany bywa na wózeczku, również kolorowo pomalowanym, lub na przetaku, umieszczonym na kółkach o długim dyszlu. Wokoło kuraska stoją różne figurki, również zręcznie zrobione.

W pewnych okolicach ustawiają chłopcy 4 pary tancerzy, którzy przy poruszaniu wózka tańczą, gdzie indziej stoją na wózeczku: tracz, młynarz, kowal, Żyd, żołnierze. W łęczyckim kogutkowi towarzyszy orszak z chłopców, niosących na kijkach obrazki święte, przybite niby chorągiewki. Pochód z towarzyszeniem skrzypek i piszczałki przybywa do domu gospodarza. Z początku chłopcy śpiewają pieśń pobożną o męce Pana Jezusa:

„W wielki czwartek, w wielki piątek cierpiał Jezus wielki smętek, za nas smętek, za nas rany, za nas ci to — chrześcijany".

Ale pod koniec zmienia się charakter piosenki. Kogutek nabiera humoru i prosi wesoło gospodarza i gospodynię o dary.

„Boświa z Kurackiem raniuśko wstali.
Pierwszą rosieńkę otrząsali".

Gospodyni wynosi jaja, słoninę, ciasto, kiełbasę. Obdarowany kurek wędruje dalej, dziękując piosenką:

„Dziękujemy za te dary, coście nam tu darowali, aby nieba z każdej miary do szczęścia was wspomagali".

Jeśli pogoda dopisuje, do późna w noc słychać skrzypki i piosenki to rzewne, to skoczne na przemian.

H. ŻÓŁTOWSKA

SMUTEK I PRZEBACZENIE

Kiedy na krzyżu Pan nasz skonał w męce, wzięli Go wierni uczniowie na ręce, złożyli w grobie, zawarli kamieniem, a ziemia Smutku okryła się cieniem.

I szedł ten Smutek przez pola i gaje, zaniemówiły srebrzyste ruczaje i posmutniały milczące drzewiny, aż pod osikę przyszedł Smutek siny, a ona drżała:

— O boję się, boję, na krzyż dla Pana dałam drzewo swoje! — I dygotała drżącymi listkami, a żal po listkach spływał też perłami. Ze szczytu drzewa czarny kruk zakrakał tak, że sam Smutek ze smutku zapłakał i straszna cichość legła w całym świecie. Pan spoczął w grobie.

Gdy przyszedł dzień trzeci, słonko zabłysło radosne i złote, złotem oblało nieszczęsną Golgotę, opromieniło oliwy szepczące i szło nad światem jasne, promieniące.

Kamienie w grobie Pańskim się rozchwiały i z ciemni wyszedł Chrystus zmartwychwstały. I rozdzwoniły się hiacyntów dzwonki, cudniejszą pieśnią zagrały skowronki i zaśpiewały chórem drzewa w borze, jeno osina drżała. — Boże! Boże! Bądź mi miłościw, zmiłuj się nade mną — szeptała cicho modlitwę tajemną.

Chrystus Pan podniósł swe przebite dłonie nad pola, drzewa, chatyny i błonie, a od ran świętych biły łask promienie i niosły ludziom, drzewinom i polom wielkie i święte, jasne Przebaczenie. Zwrócił się Chrystus do drżącej osiny:

— Ufaj! Już tobie odpuszczone winy, a skoro Smutek twym okrył się cieniem, odtąd przybitych nieszczęścia brzemieniem Smutek pod krzyż mój zawsze przyprowadzi, krzyż smutnych wesprze, pocieszy, doradzi. Krzyż z Smutkiem stanie nad każdą mogiłą na znak, że drzewo twe na krzyż służyło.

Szedł jasny Zbawca, a szat Jego lśnienie niosło nad światem wielkie Przebaczenie. Smutek polnymi wędrował ścieżkami. Skradać się począł między opłotkami i czasem, milcząc, między ludzi wchodzi, płaczących pod krzyż Chrystusa przywodzi.

C Z Y W I E C I E, Ż E . . .

Czy widzieliście, czy wy już wiecie, że wiosna chodzi po bożym świecie? Że ptasim gwarem dźwięczą opłotki, że wierzba w srebrne stroi się kotki, że drozd piosenkę wiosny wydzwania, że szpak do swego wrócił mieszkania i dziś gaworzył w samo południe, że świat się z wiosną przystroi cudnie? Idzie już wiosna, idzie z oddali w mgłach koronkowych, w świtach z opali, przywdzieje potem w ranki majowe cudne bzów wieńce ametystowe i tak ogrody kwieciem rozjaśni, że się nam zdadzą pałacem z baśni. Więc czy już wiecie, że pól miedzami idzie tu wiosna, szepce z wiatrami i niesie dzieciom kędyś z zaświatów dużo zieleni, słońca i kwiatów?!

WANDA MALICKA

Prof. Włodzimierzowi Skłodowskiemu w Chicago

PRAWDZIWA AWANTURA STEFKA ŻEROMSKIEGO

Poznałem Stefka w Zakopanem w przestronnej willi na Gubałówce, kiedy kopny śnieg pokrywał góry, a za oknami trzaskał mróz. Odbywał się tam właśnie harcerki kurs nauczycielski, a przy nim także zebrała się grupa chłopaków z Mazowsza na kurs drużynowych.

Stefek zwrócił na siebie moją uwagę w sposób głośny, dźwięczny i niezwykły. Dźwigając bowiem zebrany ze stołu stos talerzy, zahaczył nogą o jakieś krzesło i wysypał się z nimi na samym środku jadalni. Całe szczęście, że talerze były blaszane. Za to hałas był znacznie większy, a Stefek zrobił się od razu sławny.

Wtedy i ja się dowiedziałem, że był on najmłodszym uczestnikiem kursu dla drużynowych, że nie miał nic wspólnego ze znakomitym pisarzem oprócz imienia i nazwiska, że jednak — prócz świeżej sławy talerzowej — miał jeszcze inną, ważniejszą i ciekawszą. Taką niecodzienną, łobuzerską sławę.

Koledzy z kursu poznali go już przedtem. Rezolutny czternastolatek, choć najmłodszy, od razu wodził rej wśród starszego towarzystwa. Specjalnie lubili go za „fason" na nartach. Z mazowieckiej kompanij bowiem mało kto znał ten królewski sport praktycznie, a instruktor narciarstwa, profesor B., nie folgował. Nieraz więc przyszło wykoziołkować się po zboczu w obłoku białego pyłu, albo rozplątywać nogi, kijki i narty, zasupłane w taki węzeł, któremu chyba nawet najlepszy spec od linoznastwa, mój przyjaciel Zenek, ledwo by sobie poradził.

Stefek miał takich „kropek" na swoiem koncie niemniej od innych, a może nawet więcej. Dlatego, że najwięcej „wariował" i z fantazją wjeżdżał na najstromsze zbocza, po to, żeby po powrocie z ćwiczeń mozolnie cerować spodnie. Mimo to jednak nigdy nie tracił fantazji. Owszem, im więcej miał przygód, tym głośniej się śmiał. A kiedy był już w najlepszym humorze nieraz wysmarował nie tylko własne narty, ale jeszcze, — ot tak, z dobrego serca — kilka par tych, co z trudem dźwigali poobijane boki na podrapanych odnóżach. Ponadto zaś zasłynął jako „chemik", sprytny był bowiem i w krótkim czasie tak się połapał we właściwości różnych smarów, że na każdą pogodę, na każdy śnieg, potrafił wykombinować najlepszą miksturę, która sprawiała, że wysmarowane przez niego narty mknęły jak wiatr, gdy inne lepiły się niemożliwie i wlokły na spodzie tonny przyprzymarzniętego śniegu.

Nic dziwnego, że wkrótce stał się najpopularniejszy w swym gronie, często dużo starszych drużynowych-gimnazistów; młodsi z nich

jednak przepadali za nim jeszcze dlatego, że po powrocie z wycieczek i ćwiczeń narciarskich potrafił wieczorami długo opowiadać różne niezwykłe przygody i historie. Często bywało, że gwiazdy, iskrzące się w mroźnej nocy, cicho zaglądały do okna, a jeszcze w kącie, gdzie mieszkał Stefek, siedziała grupka chłopaków, zasłuchanych w jego opowieści.

Ale to wszystko nie jest jeszcze najważniejsze. Naprawdę ciekawa jest dopiero historia, jak to się stało, że Stefek Żeromski, czternastoletni smyk z siódmego oddziału szkoły powszechnej, wyjechał ze swego miasteczka do Zakopanego na ważny i dostojny kurs.

Stefek bowiem nie mieszkał wcale w Warszawie ani w żadnym wielkim mieście. Swoje dziecięce lata spędził w niepokaźnym miasteczku mazowieckim, gdzie jego ojciec miał młyn. Jaki to był młyn trudno mi dzisiaj powiedzieć, ważne jest jednak to, że życie Stefka było ruchliwe i zmienne, właśnie jak we młynie. Rychło oswoił się z obcymi ludźmi, zjeżdżającymi z okolicznych wiosek ze zbożem, chociaż na pewno bardziej wolał konie, przyjazne stworzenia, z którymi się można było zabawić, a czasem pojeździć sobie lub pokierować wozem.

Ale wkrótce Stefek zmienił upodobania i doszedł do wniosku, że najmilszą rzeczą jest jednak mieć swoją bandę. Łobuzów nie brakowało w miateczku, a że Stefek był największym z nich, naprędce więc sformował sobie nieustraszoną zgraję, złożoną z największych zawadiaków, którzy poszliby w ogień za swoim przywódcą. Ale, że żadnego ognia nie było pod ręką, natomiast płaskie szyby obleśnie łypały do słońca, niejedna z nich padła brzęczącą ofiarą celnego pocisku z procy któregoś ze Stefkowych strzelców. Prócz szyb były zresztą wrogie plemiona, które jednak po krótkim czasie, po kilku sromotnych porażkach, przypieczętowanych wielu siniakami, przestały współzawodniczyć z drużyną Stefka Żeromskiego, a co więcej — najdzielniejsze chłopaki zaczęły cichaczem opuszczać swoich niemrawych dowódców i pokornie prosić o przyjęcie do tak świetnej kompanii.

Jednakże nie jest łatwo być dzielnym wodzem znakomitej armii łobuzerskiej. Nic więc dziwnego, że i Stefek zaczął wkrótce odczuwać kłopoty i troski władzy. Po paru zbyt brawurowych występach jego zespołu na ulicach miasteczka, miejscowi policjanci i inni strażnicy porządku odgrzebali tomahawk wojenny przeciwko zuchwałym łobuzom, a i podobno miał miejsce zatarg dyplomatyczny pomiędzy papą-młynarzem a jego synem, którego protokół został pono spisany niekoniecznie na pergaminie i niekoniecznie piórem, ale w sposób brutalny, który uniemożliwił na czas pewien jednej ze stron siadanie na stronie odwrotnej.

Również Kierownik szkoły niezbyt przyjaźnie spoglądał na triumfy

wodzowskie Stefka, ale był trochę bezsilny, bo rozhukana gromada patrzyła na swego wodza jak w tęczę, a każde jego słowo było dla nich świętym rozkazem. Jednakże na tej płaszczyźnie stosunki dyplomatyczne zostały zachowane przykładnie, Stefkowi bowiem zależało z pewnych względów na Panu Kierowniku. Był on posiadaczem klucza do przedziwnego skarbca, do szkolnej biblioteki, Stefek zaś był zapamiętałym pożeraczem książek. Potrafił czytać godzinami, zwłaszcza gdy wpadły mu w rękę jakieś niezwykłe przygody Tarzana w afrykańskich dżunglach, jakieś awantury „Piętnastoletniego Kapitana", albo historia o niezwykłych zjawiskach niepokojących rozbitków na „Wyspie Tajemniczej". Z tych książek czerpał także niezliczone tematy do swych opowiadań, których, jak już wspomnieliśmy, chłopcy słuchali z rozdziawonymi gębami.

Otóż, gdy sytuacja zaostarzyła się także i ze szkołą za sprawą paru rozbitych szyb, połamanych gałęzi w szkolnym ogrodzie i powyrywanych sztachet, gdy ponadto zjawili się raz u Kierownika rodzice paru zjełczałych tchórzów, którzy, należąc do wrogich oddziałów, z płaczem wzbraniali się przed pójściem do szkoły w obawie przed krwawą zemstą swoich możnych przeciwników — Stefek postanowił wówczas wyprowadzić swoją bandę poza miasto i pobliskie lasy uczynić terenem jej bohaterskich wyczynów.

Ale wspominaliśmy już, że Stefek był wychowany we młynie, a potem wśród zgiełku ulic miasteczka. Nie wiedział więc, skąd by zaczerpnąć nowych pomysłów do różnych przygód i awantur. Nawet w wojsko bawić się nie mógł, bo nigdy prawdziwego życia wojskowego z bliska nie widział, w miasteczku nie było bowiem żadnego garnizonu. Głowił się więc Stefek bardzo poważnie, bo nie mógł przecież zawieść zaufania swojej łobuzerskiej czeredy, która stale była pewna jego coraz nowych, świetnych pomysłów.

Ale dobry los czuwa nad nieokrzesanymi łobuzami. I Stefek w ostatniej chwili natknął się na nieoczekiwaną pomoc. Można sądzić, że przyszła ona od przyjaciół. Zawsze liczymy na nich, gdy stajemy w obliczu kłopotów. Ale jest pewien rodzaj przyjaciół, którzy rzadko zawodzą. — To książki. Tak było i ze Stefkiem.

Właśnie, gdy najwięcej się głowił nad pomysłami nowych przygód dla swojej bandy urwipołciów, trafiła mu w ręce książka pod tytułem „Harce Młodzieży Polskiej" — znana w Polsce przeróbka sławnej książki angielskiego generała, lorda Baden Powella, „Skauting dla chłopców".(1) Stefek zaczął ją czytać wieczorem — i długo w noc paliła się lampa przy jego łóżku. Znalazł w tej książce to, czego mu

(1) Obecnie wydane jest tłumaczenie polskie „Skauting dla chłopców", które większość ośrodków harcerskich na pewno posiada.

brakowało: leśne tropienia, przekradania się, podchody, różne wielkie manewry w polu, ogniska i piosenki, podział na zastępy, zawody pomiędzy nimi, prawa rządzące gromadą, — i kiedy czytał, już sobie kombinował, kogo wyznaczy na zastępowych, jak podzieli zastępy, jakie da im godła — bo Stefek umiał od razu każdy swój pomysł wprowadzać w czyn.

Następnego dnia już w szkole szepnął do ucha swym malcom, że ma doskonały pomysł, ale nie zdradzał tajemnicy. Umówili się na łące ze cegielnią, i skoro tylko skończyły się lekcje, każdy z wtajemniczonych — jak mógł najszybciej — pędził z książkami do domu, tam rzucał je w pośpiechu byle gdzie i zwiewał w pole. I już idąc ku łące słyszał Stefek ogromną wrzawę swojej łobuzerskiej kompanii. Nie był z tego zadowolony. Powitał ich więc raczej oziębłe:

— Pętaki jesteście — powiedział — kto widział tak się drzeć na ćwiczeniach w polu. Prawdziwi harcerze tak chodzą, że nikt ich nie słyszy, za to oni widzą wszystko. A jeżeli chcą się porozumieć, mają własne tajemnicze znaki i sygnały.

Chłopcy zaniemówili.

— Jacy harcerze — zapytał któryś.

Wtedy Stefek Żeromski ostrożnie i powoli odsłaniał przed przyjaciółmi tajemnicę swego nowego pomysłu o drużynie harcerskiej. Malcy zaczęli skakać z radości, tak im się to podobało, ale Stefek prędko przepędził młodszych, a został tylko z wyznaczonymi przez siebie zastępowymi, żeby naradzić się nad dalszym rozwojem całego pomysłu.

Wkrótce też porobili sobie chłopcy z różnych kawałków blachy lilijki i tajemniczo poprzyczepiali pod klapą marynarek. Zastępy obrały godła, każdy miał swoją kryjówkę w lesie, tajemniczy własny alfabet i hasło, którego za nic nie wolno było zdradzić nikomu z poza zastępu.

Czytał też Stefek wprawdzie o jakiejś komendzie harcerskiej, o jakiejś organizacji, ale żadnych takich rzeczy nie było w jego miasteczku, a zresztą myślał sobie, jaka oficjalna, poważna organizacja chciałaby się zadawać ze znanym łobuzem Stefkiem Żeromskim i jego zawadiacką bandą.

Po paru tygodniach od pierwszego pomysłu Stefka, gdy cała zabawa szła na całego, coś zaniepokoiło Pana Kierownika szkoły. Od dawna miał już taki zwyczaj, że Stefka lubił mieć na oku. Nigdy nie wiadomo, co takiemu bęcwałowi może przyjść do głowy. Lepiej zawsze uważać. A teraz spostrzegł, że Stefek i jego banda od dawna już znikli mu z oczu. Nie widywał ich na boisku szkolnym i nie spotykał na mieście. To zastanowiło Kierownika.

— Na pewno jakaś nowa granda wisi w powietrzu — pomyślał sobie — trzeba się w tym zorientować.

Ale drużyna Stefka była doskonale zakonspirowana tak, że nikt nie mógł wyśledzić jej zebrań, a poza tym szkołę oczekiwało ważne zdarzenie, które całkiem zajęło uwagę i czas Pana Kierownika.

Nikt się jednak nie spodziewał, że to właśnie zdarzenie stanie się przyczyną całkiem nieprawdopodobnej awantury ze Stefkiem.

Od kilku dni rozeszła się pogłoska, że do szkoły w miasteczku ma przyjechać z Warszawy Pan Wizytator. Kto pierwszy o tym powiedział, nie wiadomo, ale, jak zawsze w takich wypadkach, opowiadać zaczęli różne nieprawdziwe, straszne historie: że będzie on zostawiał uczniów na drugi rok i większości każe postawić dwójki i tak dalej. Dziewczęta zapewniały jedna drugą, że gdyby którą z nich Pan Wizytator zapytał, to na pewno zemdleje.

Aż przyjechał jednego dnia. Chodził po klasach, a dziewczęta wcale nie mdlały. Za to na przerwach latały jedna do drugiej i opowiadały, o co pytał Pan Wizytator i jak im się udawało tak mądrze odpowiadać, że aż je chwalił.

Chłopcy, jak to chłopcy — i przedtem i teraz zachowywali więcej zimnej krwi, a może tylko tak udawali, bo na każdą wzmiankę o wizytacji wzruszali tylko obojętnie ramionami:

— No i co, zobaczymy, najwyżej dwóję oberwę.

Przyszedł też Pan Wizytator do siódmego oddziału. Z Panem Kierownikiem razem. Właśnie była geografia. Ale wcale nie pytał. Tylko mówili o podróżach. Kto chciałby gdzie pojechać na wycieczkę. I każdy kto chciał, mógł wybrać sobie jakąś część Polski i powiedzieć, dlaczego chciałby ją zwiedzić. Tak się ośmielili, że w końcu każdy się pchał, jeden przez drugiego, żeby mówić.

Nagle Pan Wizytator zapytał:

— Czy który z Was jest może harcerzem?

W klasie zapanowała cisza, tylko Stefek, nie wiadomo czemu, bardzo się zaczerwienił.

— Teraz się może wszystko wydać — pomyślał z trwogą i groźnie spojrzał po swoich przyjaciołach, co miało znaczyć:

— Wy tam, jeden z drugim, zasznurować gęby i żeby mi się żaden nie ważył pisnąć, bo zobaczy!

Tymczasem Pan Kierownik podszedł szybko i zaczął mówić półgłosem, tak że jednak wszyscy słyszeli.

— U nas nie ma harcerstwa, bo nie ma nikogo, kto by się tym mógł zająć, myślałem, że może któryś z nauczycieli, ale żaden nie ma odpowiedniego doświadczenia. Bardzo żałuję, że się tego nie udało dotąd zorganizować.

Stefek słuchał uważnie i różne myśli tłoczyły mu się do głowy. Nagle zupełnie nieoczekiwanie błysnął mu w mózgu dziwaczny pomysł. Niewiele namyślając się podniósł dwa palce do góry. Pan Kierownik spojrzał na niego z niepokojem. Cóż znowu strzeliło temu wisusowi do głowy?

— Czego chcesz? — zapytał ostro.

— U nas jest harcerstwo, proszę Pana — powiedział szybko Stefek.

— Jak to? — zdziwił się Pan Wizytator — a któż je prowadzi?

— Ja — powiedział Stefek.

Chłopcy, przyjaciele Stefka, znieruchomieli z przerażenia. Jak gdyby widzieli nad głową swego przywódcy czarną chmurę, z której za chwilę miały się posypać pioruny.

Ale Pan Wizytator kazał tylko Stefkowi opowiedzieć o wszystkim. I dowiedział się o książce, o zastępach, o zbiórkach, tylko o kryjówkach leśnych nic Stefek nie wspomniał. Chłopcy słuchali z niepokojem, a już zdumienie ogarnęło ich zupełnie, gdy Pan Wizytator powiedział:

— Widzę, że Stefek Żeromski jest dzielnym chłopcem. I bardzo to sprytnie sobie wykombinował. Ale, że i ja sam jestem harcerzem i jest nim także nasz Pan Kurator, wobec tego myślę, że zaprowadzicie mnie na miejsce swoich zbiórek i pokażecie, jak się one odbywają.

Na tym skończyła się lekcja — i w samą porę, bo tego wszystkiego było już chłopcom za wiele. Nawet rezolutny Stefek zaczął tracić głowę. Więc jakże to — to niby pierwszy raz nie wymyślają mu za jego grandę, a chwalą, nie nazywają go niemożliwym łobuzem i hultajem, a dzielnym chłopcem? Cały świat Stefka fiknął strasznego kozła i teraz tak śmiesznie wygląda, jak gdyby stał do góry nogami, a ludzie chodzili na uszach.

Ale jeszcze większa uciecha była, gdy po południu Pan Wizytator przyszedł na zbiórkę i, przyjrzawszy się ćwiczeniom chłopców, pokazał potem takie ciekawe gry polowe, które by nigdy Stefkowi nie przyszły do głowy. Potem długo rozmawiał z zastępowymi, a następnego dnia było wieczorem ognisko w lesie, na którym Stefek i jego czterej zastępowi złożyli przyrzeczenie harcerskie i otrzymali prawdziwe harcerskie krzyże. Drużyna już nie musiała robić swych zbiórek po kryjomu, a sam Pan Kierownik został jej opiekunem. Mówił on wprawdzie o tym niewiele, tylko tak ostatnimi czasy spoglądał na Stefka, jak gdyby był z niego bardzo zadowolony.

Ale największa heca była za parę tygodni, gdy przyszedł z Warszawy list, że Pan Kierownik i Stefek Żeromski wyjadą na ferie wielkanocne do Zakopanego. Pan Kierowik na kurs nauczycielski, a Stefek — na drużynowych.

Tak się to właśnie stało, że znalazł się on w Zakopanem, gdzie go poznałem po raz pierwszy z powodu tej hałaśliwej przygody z talerzami.

Potem już Stefek odnalazł drogę do Warszawy — i często tam przyjeżdżał, czy to z wycieczkami szkolnymi, czy na zloty harcerskie. Zawsze wpadał do Komendy i pytał o nowe książki. One pozostały jego ulubioną rozrywką poza obozami i wycieczkami.

Potem przyszła wojna. I nie wiem, gdzie jest teraz Stefek, może w Polsce, a może gdzieś na szerokim świecie. Myślę jednak, że jeśli żyje, to jest teraz prawym żołnierzem i obywatelem tak, jak kiedyś był niezrównanym łobuzem, a potem dzielnym harcerzem.

Wiktor SZYRYŃSKI, hm

DOJRZEWA CZAS

Dojrzewa czas Twej męki. Wnet się już dokona
na Golgocie narodów pełniona ofiara.
Wstaniesz we krwi niewinnej nad śnieg wybielona
i napełnisz się szczęściem jak wonnością czara!

Choć żelazny but depce po Twym nagim ciele
i szatan wzniósł triumfu sztandary wysoko,
gmach tyranii polegnie w gruzie i popiele,
a nowy kościół wstanie nad prawdy opoką.

Świat niechętną przed Tobą wreszcie schyli głowę,
żeś pierwsza się do walki z przemocą porwała
i, biorąc na pierś słabą ciosy piorunowe,
aż do końcaś na szańcu nieugięcie stała.

Nowego krzyżowania nadludzkim cierpieniem
na wyżyny świętości w niebo podźwignięta,
na ludzkości rozstajach przewodnim płomieniem
zabłyśniesz po wsze czasy, Sprawo nasza święta!

Lecz, gdybyś wtedy nieszczęść naznaczona blizną,
choć jeden z blasków chwały niebacznie przyćmiła,
skroń przedwczesną starości okryjesz siwizną
i czeka cię wieczystej małości mogiła.

Nie wolno Ci być karłem ku uciesze świata!
Musisz wzrost swój wykować na miarę olbrzyma
i być wichrem, co z pyłu glob ziemi omiata
i w wieczystym go ruchu ku słonecznym trzyma!

Franciszek MACHALSKI, hm.

ZAMIAST GAWĘDY

Gdy człowiekowi jest radośnie i wesoło na duszy, chciałby się tą radością podzielić ze swymi najbliższymi. Chciałby tą radością zarazić całe swe otoczenie.

Właśnie tak radosnym ja jestem w tej chwili. A wiecie dlaczego? Gdzieś, na terenie Afryki w jednym z polskich osiedli wychodzi pisemko harcerskie pod tytułem *Głos Harcerzy*. Ale czy to jest powód do radości? Tak, bo ono jest cudne! Nie dlatego, że jest wydawane na kredowym papierze z pięknymi, wielobarwnymi ilustracjami, o nakładzie 150.000 egzemplarzy miesięcznie. Nic podobnego: jest ono pisane na bibułce, o nakładzie 20 egzemplarzy, a redakcja i administracja - to tylko jedna harcerka! Ale treść jest ciekawa, na szpaltach przewijają się głębokie myśli, czuć tam prawdziwą miłość Ojczyzny, znać troskę o własne doskonalenie się, widać chęć do pracy nad sobą. Ale posłuchajcie:

„Jak liść jesienny, daleko zapędził nas wicher dziejowej zawieruchy. Mroziły nas śniegi Sybiru, rozgrzewało słońce południa, owiewał wiatr stepowy. Jedno tylko zawsze i wszędzie biło niezmiennie i wytrwale — serce harcerskie. Nie ostudził go mróz największy, nie spopielił żar najgorętszy. Jak liść jesienny, nie wiedząc gdzie spadnie, gnani dalej, wylądowaliśmy wreszcie w Afryce. Ze wszystkich transportów małe grupki harcerzy i harcerek zbierały się, skupiały w jedną całość, tworzyły drużyny, zastępy... A skoro skwar ustawał, gdy na niebie zapalały się już zachodzące zorze, ćwiczyły się te drużyny i zastępy, a z nad soczystej zieleni drzew, z nad palm pierzastych, z nad okrągłych domków białych, wzbijała się w niebo i rosła potężna pieśń harcerska“. Tak pisze druhna Irena. A dalej mówi „Włóczęga“:

„Największy nacisk w pracy hufca kładzie się na wyszkolenie zastępowych, od których bezpośrednio zależy wychowanie przyszłych harcerzy. W naszym hufcu zastępowi i zastępowe — to zupełnie nowy narybek, sam potrzebujący dużo wytężonej pracy i wysiłku. Przede wszystkim sam musi być wzorem karności, posłuszeństwa, obowiązkowości, sam z uśmiechem na ustach, pełen zapału i energii, zawsze czujny, gotowy do usług, powinien świecić przykładem i przykładem pociągać młodszych. A tak już jest na świecie, że przykład stokroć więcej działa niż słowa. Zdając sobie doskonale sprawę, że od ducha „starszyzny“ zależy duch najmłodszego pokolenia, zastępowe i zastępowi złączyli się w jedną drużynę, mającą na celu pracę nad samym sobą. Drużynowe, mające więcej doświadczenia w pracy harcerskiej, wzięły na swoją odpowiedzialność takie działy, jak musztra, gry Kima, sygnalizację itp., a między innymi gawędy“. I następnie tenże sam „Włóczęga“ pisze:

„Po latach niewoli i ucisku, kiedy kładliśmy się do snu i budziliśmy się z jedną tylko myślą — myślą o kawałku chleba — po latach, kiedy to umysł nasz tępiał z dniem każdym coraz bardziej, stanęliśmy tu młodzi i mali harcerze w jednym szeregu, zjednoczeni jedną myślą — myślą o przyszłej i wielkiej Polsce. Mając poza sobą straszne widmo nędzy, głodu i bezdomności, przystąpiliśmy do pracy, aby po powrocie do Ojczyzny zająć miejsca tych, którzy w obronie wolności oddali swe życie. Dziećmi byliśmy jeszcze, nie zdającymi sobie sprawy z tego, co się dzieje, że od roku 1939

harcerki i harcerze dawali przykład odwagi, męstwa i całkowitego poświęcenia niejednokrotnie kładąc swe młode życie w ofierze. Dopiero teraz, po trzech latach zmagań wojennych, rozproszeni po całym niemal świecie, łączymy się w jedną całość, by pełni energii i zapału pracować wspólnie, wspólnie nadrabiać stracony czas.

Zaczynamy od zbiórek, uczymy się punktualności, karności, zaczynamy od rzeczy małych, wiedząc że „z czynów małych powstają czyny wielkie". A gdy wywiążemy się należycie z obowiązków powziętych tu na swoim polu pracy, będziemy pewni, że kiedyś, gdy dorośniemy, potrafimy i zrobimy niejedno. A Polsce trzeba będzie dużo chętnych rąk do pracy. Na młodzież, a w szczególności harcerzy, jako na przyszłość narodu, patrzeć będą. Nie wolno nam zawieść zaufania! Zakaszemy rękawy i pchniemy pracę naprzód, wytrwale, radośnie z pogodnym uśmiechem na ustach — bo tak nam dyktuje nasze prawo harcerskie! Przetrwaliśmy już tyle zła, nędzy, upokorzenia, tyle burz przeszliśmy w ciągu swoich młodych lat, że będziemy gotowi do przetrwania niejednej jeszcze burzy, wierząc w jasne Jutro. Nie możemy żadną miarą zapomnieć, iż jesteśmy tymi cegiełkami, z których przyszła Polska zostanie zbudowana. Niech słońce Afryki nie rozleniwi naszych umysłów. Nie dajmy się kusić tajemnym zakątkom dżungli, wabiącej nas wspaniałością zieleni, albo bystrym potokom, wijącym się po kamieniach wśród lian i krzewów... lecz z zaparciem się siebie dążmy naprzód, wciąż naprzód — a słowa naszego hymnu harcerskiego *Wszystko co nasze Polsce oddamy* będą naszym drogowskazem".

„Vicinus" wywodzi:

„Jednak, aby stać się dobrymi obywatelami, musimy już w młodości przygotowywać się do tej pracy. Właśnie takim przedpolem naszego wyjścia na świat jest *szkoła* oraz wszelkie organizacje. Już w nich mamy możność poznania obowiązków i czynności, jakie będą na nas ciążyć w przyszłości. I już dzisiaj mamy przedsmak tego, co nas czeka. A czeka nas praca niemała, praca do której trzeba będzie ludzi prawych, ludzi charakteru. Pracą tą będzie odbudowa Polski. Padnie może niejedno słowo wątpliwości, jak my to zrobimy, zastając tylko gruzy z dawnej Polski, a nic nie mając prócz gołych rąk. Ale mamy przykłady w czynach wielkich Polaków, jak Marszałek Józef Piłsudski i jemu podobni.

Bierzmy przykład z tego Męża, którego ani tajgi Sybiru, ani lochy więzień nie odwiodły od myśli i czynu walki o Polskę niepodległą. Poniewierany, lekceważony i niedoceniany dokonał tego, co postanowił. Wszyscy zwątpili. On wierzył, a wiara i silna wola zwyciężyła. I dzisiaj nie traćmy wiary"!

Zupełnie specjalny dział — to listy naszych żołnierzy harcerzy pod tytułem „Z ziemi włoskiej". Oto parę, robionych na chybił trafił wyjątków:

„A potrzeba nam dużo żołnierzy! Dlatego też pierwszym obowiązkiem harcerzy jest służba w szeregach armii. Choć to jest przywilej i pierwszy obowiązek mężczyzn — nie mniejszą jednak rolę spełnia dziś i kobieta w wojsku. Najlepiej przekonaliśmy się ostatnio podczas bitwy o Cassino. Jakże mile witał żołnierz na froncie pojawienie się kantyniarki na pierwszej linii z papierosami, ciastami i herbatą, oraz innymi drobiazgami. A ileż bólów łagodziła delikatna dłoń siostry — sanitariuszki w szpitalu?

Nasze ochotniczki spisały się doskonale. I nie tylko jako służba pomocnicza. Trudno bowiem nazwać pracę w szpitalu służbą pomocniczą, albo

obsługiwanie radiostacji, albo dowożenie amunicji i żywności właśnie przez kobiety — ochotniczki. Kto wie, czy nazwa P. S. K. nie jest krzywdzącym tytułem?... Kto wie, czy w niedalekiej przyszłości nie będzie regularnych oddziałów kobiecych, do czego już obecnie dążą kobiety w Kraju. Wszystkie fakty dowodzą, że nasze Polki pomału same sobie zdobędą emancypację i to wcale inną, niż głosili pisarze 19 wieku. Ale to wszystko będzie zależało od tego, aby zdobytych pozycji nie tylko nie utracić, ale zdobywać nowe.

W tym wszystkim wy, druhenki, przede wszystkim będziecie musiały przodować — jak zwykle. Wy jesteście już zorganizowane, wam łatwiej o inicjatywę i jej realizację. Jednak w pierwszym rzędzie nie możecie zapomnieć o waszych obowiązkach, wypływających z czysto kobiecych przywilejów.

Kapłanką bowiem domowego ogniska zawsze była i pozostanie kobieta!

Albo inny wyjątek z listu podpisanego inicjałami J. D.

,,Ale przecież nie o Cassino my się bili. Nie! — O Polskę całą! I jeżeli tu we Włoszech wszystkie drogi prowadzą do Rzymu (dosłownie), to dla nas wszystkie pola bitew prowadzą tylko do Polski. Dziś wstępujemy w nowy okres dalszej walki z naszym wrogiem, który nie jest jeszcze całkowicie pokonany. Bitwa o Cassino, kto wie, czy nie będzie punktem zwrotnym w całej tej wojnie. Zostały złamane nie tylko najsilniejsze fortyfikacje niemieckie, ale ich duch bojowy w znacznym stopniu.

,,Bóg dał zwycięstwo" — pisze gen. Anders w jednym ze swych rozkazów. Jakże symboliczne są te słowa, wypowiedziane kiedyś przez króla Jana pod Wiedniem w tym samym sensie. Wierzymy, że Ten sam Bóg da nam kiedyś i ostateczne ZWYCIĘSTWO!"

Pisemko ma inne działy, jak dział poezji młodych, z którego przytaczam wyjątek z ,,Modlitwy". dha Daszkiewicza.

Nie gonimy za zaborem!
Nie dążymy do grabieży!
Chcemy tylko żyć z honorem
Tam, gdzie z prawa nam należy:
Na odwiecznym polskim łanie!
Taką Polskę wróć nam, Panie!

Taką tylko — a nie inną,
Którąś zawsze łaską wspierał,
Z której wizją pod Cassino
Polski żołnierz nasz umierał,
Kończąc ziemskie swe wygnanie.
Taką Polskę wróć nam, Panie!

Bo choć ludzka przemoc wszędzie
Słabsze ludy dziś przygniata,
My wierzymy w pierwszym rzędzie
Że Ty jesteś Panem świata.
I że Prawda zmartwychwstanie!

O PANIE!

* * *

Nie zdradzę wam, gdzie to pisemko wychodzi. Ale chciałbym, byście razem ze mną przesłali mu serdeczne słowa gratulacji i nasze harcerskie

CZUWAJ!

Jozef BRZEZIŃSKI, hm.

WODZOWIE RADZĄ

ZBLIŻAJĄ SIĘ KOLONIE

Pisałem w Skaucie o koloniach i półkoloniach zuchowych. Zwróciłem uwagę że w *Książce Wodza Zuchów* znajdziecie dla swej pracy wiele wskazówek, ale - co najważniejsze - pisałem o tym, jak wielką rolę odgrywa kolonia i półkolonia w życiu gromady i pracy wodza. Przeglądam wasze sprawozdania i listy i, o zgrozo: były wakacje, były małe ferie, kolędowaliście, cieszę się; zrobiliście jasełka, bardzo ładnie. Ale pytam się, coście z resztą czasu wyczyniali?

Wodzu Drogi, chcesz, żeby były wyniki w pracy, to musi być w niej ciągłość i jeszcze raz ciągłość. Zuchy twoje będą przez rok „cuda robiły", a na wakacje puścisz swoją gromadę tak na „zbijanie bąków"? Efekt: nie poznasz swojej gromady, westchniesz głośno i zapytasz, co się z nimi stało! I znów robota od początku, od podstaw, znów odrabianie straconego wysiłku!

Na szczęście większość wodzów zrozumiała swoje zadanie i czas wykorzystała.

Za kilka miesięcy znów przyjdą wakacje, znów ten problem ich wykorzystania przed wami się zarysuje. Mogę już dziś przewidzieć wasze rezultaty wakacyjne, jeżeli się nie myśli o kolonii czy półkolonii, nie myśli uparcie już teraz! Jasnym jest, że tydzień przed zakończeniem roku, to trochę za późno; że to nie jest planowanie, a szkodliwa dorywczość.

Może nigdy nie było tak ważnym, jak teraz, zorganizowanie kolonii czy półkolonii dla twoich zuchów, więc traktuj poważnie ten obowiązek — po wodzowsku. Podziel się swoim zamiarem z rodzicami zuchów i komendą osiedla. W tym ci również pomoże namiestnik i hufcowy. Mów o tym z wszystkimi ludźmi, którzy mogą pomóc, działaj konkretnie. Stroną materialną, wyżywieniem zajmą się rodzice i kierownictwo osiedla.

Zrób piękny kominek zuchów, zaproś rodziców zuchów i kierownika osiedla. Hufcowy czy namiestnik powie o kolonii i jej znaczeniu. Z miejsca poproś o kilka osób, które by się tym zajęły. Od czasu do czasu przypomnij grzecznie, zapytaj, wyszukaj miejsce na kolonie i zasugeruj je. Kiedy już z miejsca wszystko ruszy, przygotuj się do kolonii programowo, tz. co będziesz robił w czasie kolonii, jakie sprawności; jaki sprzęt potrzebny do majsterkowania, do czasu wolnego; pomyśl o szczudłach itp. Tego wszystkiego w tygodniu nie zrobisz! Wielu z was przyzwyczaja się do tego, by inni za nich łamali sobie głowę. Dobry wódz ma ambicję, żeby jego gromada była najlepsza i samowystarczalna. Do tego dochodzi się zapobiegliwością i staraniem, to jest planowaniem i konsekwentną realizacją. To nie jest takie proste i łatwe, ale to jest obowiązek wodza, więc musisz się na to zdobyć. Weź Książkę Wodza Zuchów, numery Skauta, papier i ołówek i rób plan, a następnie konsekwentnie wprowadź go w życie. Życzę ci wodzowskiej wytrwałości.

Zdzisław PESZKOWSKI, hm.

KURS HARCÓW W TENGERU

Na samo słowo obóz serca nasze uderzają mocniej. Ci, co nie wiedzą czym jest obóz, mówią, że jest to zabawa harcerska. Otóż ten pogląd jest mylny, ponieważ każdy uczestnik obozu ma wielką rolę do spełnienia: musi pracować nad sobą, urabiać silną wolę, musi się uczyć żyć w większym zbiorowisku ludzi, czyli w społeczeństwie.

W Tengeru były już kilka razy takie obozy, lecz, prowadzone przez młodych i niedoświadczonych drużynowych, nie były na poziomie dobrego obozu harcerskiego. O tym przekonałem się, będąc uczestnikiem obozu dla drużynowych, który trwał od 16 do 23. VIII. 1944 roku.

Obóz składał się z obozu harcerek i obozu harcerzy. Całość miała wspólną komendę. Pomieszczeniem naszego obozu był stary parterowy hotel niebardzo wykwintny: szyby powybijane, ściany obdrapane, lecz sam fakt, że jesteśmy na obozie, rozjaśniał różne inne troski. Pobliskie jezioro Deluti dawało możliwość kąpieli, o której tak wszyscy marzyli.

Obóz chłopców był podzielony na 5 zastępów, z których każdy starał się być pierwszym na zbiórce, lub w innej pracy. Najbardziej śmiesznie to wyglądało na pobudce. Kiedy chłopak z danego zastępu budził się nad ranem, a cały zastęp jego spał, budził wszystkich kolegów, lecz tak, by inny zastęp tego nie słyszał. W każdym zastępie było to samo. Gdy tylko trębacz zaczął czyścić ustnik, wszyscy myśleli, że to już — i pędzili na plac zbiórki. Byli i rozważniejsi, którzy mówili: ,,Tak zaraz nie biegnijcie, bo się skapują, że myśmy się ubrali przed pobudką".

Zdarzało się, że chłopak z któregoś zastępu spóźnił się. Wtedy następował sądny dzień w tym zastępie — chcieli mu nawet dać koca. Lecz to trwało niedługo i znowu panowała przyjacielska zgoda w całym obozie. Wogóle w obozie była współpraca, a jeśli czasem były jakieś niedociągnięcia, to nie z naszej winy.

Na obozie zdawaliśmy różne stopnie i sprawności. Chwil wolnych mieliśmy bardzo mało, bo ciągle były ćwiczenia i wykłady instruktorów, którzy wskazywali nam drogę życia i jak po niej mamy iść jako harcerze. Każdy musiał prowadzić dzienniczek. Tak więc mieliśmy dużo pracy, lecz mimo to każdy chciał, aby obóz i wszyscy nasi instruktorzy pozostali jak najdłużej z nami. Najmilszą częścią dnia były ogniska, na których czas spędzaliśmy bardzo wesoło. Na ognisko składały się: śpiewy gry i tańce. Komendant opowiadał o harcerzach z Polski. Ognisko kończyła modlitwa i tzw. krąg: wszyscy trzymają się za ręce i śpiewają ,,Idzie noc".

Miło było w niedzielę. Na ołtarzu, zbudowanym przez harcerzy, a przybranym przez harcerki, ks. dr J. Śliwowski odprawił mszę św. polową dla harcerzy. Byli też obecni: delegat p. inż. Kuczyński z małżonką, kierownik osiedla i dużo innych gości. Po mszy św. p. Kuczyński oglądał nasz obóz i naszą pracę. Wieczorem na ognisku było też dużo gości.

Niektórzy chłopcy składali przyrzeczenie.

Raz tylko był alarm, na którym mieliśmy wyśledzić ,,błędny śpiew"

latawca, a później 1 partia miała się przekradać przez sieć wartownika. Zwyciężyła partia wartowników. Komendant przyznał, że alarm się udał. Był na obozie zwyczaj, że jedna część obozu śledziła drugą. Co dnia było u nas odkomenderowanych do śledzenia 2 harcerzy a u harcerek 2 harcerki. Chodziło o to, aby wykryć, kto nas śledził. Razu jednego jeden chłopak zauważył harcerki, które nas śledziły, lecz nie wiedział, kto to, i puścił się za nimi w pogoń. Harcerki widząc, że ich dogania, wsadziły głowy w siano, by ich nie poznać. Mimo to dowiedzieliśmy się, kto to był i święciliśmy tryumf w obozie.

Teraz, gdy obóz się skończył, leży przede mną książeczka służbowa. Zapisano w niej *obóz harców w Tengeru*. Lecz obóz ten został zapisany nie tylko w książeczce, lecz także w naszych sercach.

Wielu zapomni o tym obozie, lecz i wielu będzie pamiętać o instruktorach i o obozie harców na Czarnym Lądzie.

Janusz SMENDA — ćwik

JAK ZOSTAŁEM HARCERZEM

Wyjechałem na kurs zastępowych i drużynowych, jako zwykły cywil. Mało tego, jako przeciwnik harcerstwa.

Dlaczego pojechałem? No, bo mi zaproponowano, a bezpłatnie zwiedzić część Afryki też nie lada gratka.

Nie przypuszczałem nawet, jak mocno mój los będzie z tym faktem związany. Po przybyciu na miejsce doznałem silnego rozczarowania. Zupełnie inaczej wyobrażałem sobie ten obóz. W myślach mieszkałem w namiocie pośród dżunglii itd., a tu widzę jakieś niegotowe jeszcze budynki. W domkach też nie jest zbyt przyjemnie. Owładnęło mnie poczucie osamotnienia i obcości. Jakże piękna jest Koja, myślałem wtedy! Nawet w głowie nie chciało się pomieścić, że tu w tym miejscu, trzeba będzie spędzić kilkanaście dni, Uciekać! Uciekać! — Ale nie było dokąd.

Pierwszą noc przespałem dość dobrze. Na drugi dzień wpadłem już w tryby pracy obozowej, które poniosły mnie z zawrotną szybkością. Ani chwili wolnej! Wykłady, ćwiczenia, różne prace, raporty, posiłki itd. Nawet godzinnej przerwy w zajęciach nie można sobie poświęcić, bo trzeba pisać dzienniczek.

Pomału zacząłem się oswajać z nowymi kolegami i zacząłem ich obserwować. Przecież to są przyszli drużynowi i zastępowi, nowe kadry, które mają zasilić mocno nadwątlone siły Nowej Polski!

Oceny moje były rozmaite, raz ujemne, raz dodatnie. Widziałem np. zawadiakę czy zawalidrogę, zawsze gotowego do bójki, skrupulatnie spełniającego wydane mu rozkazy, i potulnego chłopczyka, który tylko patrzy, jakby się od obowiązków wykręcić; widziałem spokojnego siłacza i czupurnego chłopaka. W gruncie rzeczy byli wszyscy dobrzy, koleżeńscy i uczynni. Nam nieszczęśliwym turystom z Koji starano się wszelkimi sposobami pomóc, czy to wodę przynieść, czy też łóżko przenieść itd.

Po kilku dniach zachorowałem. Mój kolega Zenek był również niezbyt zdrowy i w dodatku porządnie zły na siebie i na harcerstwo. Ja również błogosławiłem swój przyjazd do Masindi.

Ciekawe były ćwiczenia polowe, w których chłopcy brali chętnie udział. Wszystkie były dobrze obmyślane i przeprowadzone. Dyscyplina była dobra. Na ogół poważniejszych incydentów nie było, choć był to cały zbiór najrozmaitszych typów. Niektórzy z uczestników mieli ciekawe i śmieszne przygody. Najpiękniejszą jednak częścią dnia były chyba ogniska i kominki. Wszystkim pozostaną one na długo w pamięci.

Pewnego wieczoru zostałem wezwany do Komendanta obozu. Rozmawiałem z nim dość długo. Gdy wychodziłem z Komendy poczułem, że jestem zupełnie inny. Zrozumiałem, że harcerstwo jest czymś więcej niż zwykłą zabawą. Zrozumiałem, dlaczego z błazna i łobuza robi się porządny człowiek. Na chłopaka, na którego nie może wpłynąć szkoła i rodzice, wpływa trochę starszy kolega.

Całą noc nie spałem. Na drugi dzień złożyłem przyrzeczenie. Teraz jestem zakopany w pracy harcerskiej po uszy.

Wacław LATAWIEC, ćwik

KRONIKA CENTRALNEGO KURSU HARCERSKIEGO W IFUNDZIE

1 październik 1944 r. Złota kula słońce staczała się powoli za rozległe wzgórza, gdy na drodze, wiodącej do obozu harcerskiego w Ifundzie, stanęło auto wypełnione młodzieżą harcerską. — To harcerze i harcerki z Kidugali, najbliższego osiedla polskiego w Tanganyicę przybyli na tygodniowy kurs harcerski, aby pogłębić swe wiadomości z tego zakresu.

Harcerze udali się wraz z kolegami do miejsc zamieszkania.

Nowoprzybyłe harcerki, mile powitane przez stałe mieszkanki Ifundy, zostały zaprowadzone do pomieszczeń, które — niestety — nie były przygotowane na ich przyjazd, spodziewano się go bowiem dopiero następnego dnia. Dlatego też nie było odpowiedniej ilości łóżek, sienników i pościeli, co wywołało troszkę nieporządku. Niezbyt wesołe miny niektórych druhen świadczyły o chwilowym niezadowoleniu. Trochę później przyjechały dziewczęta z Morogoro. Teraz już wszczęło się zamieszanie. Nie ma gdzie spać!

Ale oto zbiórka! Podzielono nas na zastępy z tym, że każdy z nich miał natychmiast przenieść się do oznaczonego budynku. Na wyścigi przenosiłyśmy w ciemną noc (gdyż taka była) wszystkie swe rzeczy. Jedna biegnie w tą stronę, druga w inną, ta nie może znaleźć swego zastępu, owa coś zgubiła. Za chwilę, gdy wszystko ucichło i zastępy zameldowały się gotowe na zbiórce zarządzono inny podział na zastępy. I znów przenoszenie! Ale tym razem zrobiłyśmy to szybciej niż poprzednio, tak że wkrótce cały obóz harcerek gotowy był do spoczynku, co też uczyniono po uprzedniej modlitwie. Zaległa cisza...

2 października. Zegarki wskazywały 6, 30, gdy rozległ się donośny głos gwizdka. To pobudka! Wszystkie zerwałyśmy się z łóżek w jednej sekundzie. Nawet te opieszałe i będące w ciągłej wojnie z poranną godziną wstawania skoczyły „na równe nogi“. Za pięć minut obóz harcerek (tj. 52 harcerki) stał gotowy do porannej gimnastyki. Zleniwiałe przez noc członki wyprostowały się i nabrały sprężystości. Jak to potocznie się mówi „rozruszałyśmy się“. Po krótkiej modlitwie na wyścigi porządkowałyśmy nasze mieszkania, które po wczorajszym bałaganiku nie grzeszyły czystością.

Po inspekcji, która wypadła dosyć pomyślnie, nastąpił czas śniadania. Kubki herbaty i kromki chleba z masłem szybko zniknęły ze stołu. Następnie poinformowano nas, jak powinno wyglądać życie w obozie. Dalej cały czas aż do obiadu zajęty był przez wykłady. Pierwszym był wykład druha Komendanta o harcerstwie, przeplatany gęsto pięknymi przykładami, które czyniły go jeszcze bardziej zajmującym i ciekawym. W wykładzie swym druh Komendant przedstawił cel harcerstwa, którym jest wychowanie młodej obywatelki czy obywatela na ludzi z charakterem, ludzi czynu, ludzi posiadających silną wolę, postawę wewnętrzną, umiejących zastosowywać w praktyce teoretyczne wiadomości, zdobyte w szkole.

Wszystkie gorąco pragnęłyśmy zastosować się do wskazówek druha Komendanta i starać się być przykładnymi, jeśli nie idealnymi harcerkami. W jaki sposób uskutecznimy swe zamiary, dowiemy się na kursie z następnych wykładów, w które obfituje każdy dzień.

Z kolei następnym wykładem był wykład druha Rzędziana z zakresu terenoznawstwa, podczas którego dowiedziałyśmy się podstawowych wiadomości z tej dziedziny. Pierwszym przedmiotem, omawianym na wykładzie była mapa, czyli odwzorowanie (czegoś) w pomniejszeniu. Zależnie od skali, w jakiej dana mapa, plan jest wykonany, podzielić je można na szczegółowe, poglądowe i ogólne. Podziałka na mapach może być trojaka, tj. metryczna, krokowa lub czasowa. Następnym tematem był azymut, czyli kąt zawarty między kierunkiem zasadniczym (żądaną północą) a kierunkiem marszu lub celu, liczony zawsze w prawo.

Obiad! Co za miły czas! A po obiedzie kilkuminutowa cisza i odpoczynek. Uważam, że nikomu nie warto powtarzać, jak wielce przyjemnym jest ten czas. Ale może właśnie dlatego minął szalenie szybko. Żadna, albo bardzo mało, nie zdążyła zapisać swych przeżyć i wrażeń w dniu dzisiejszym. O trzeciej znów zajęcia: przygotowanie do wyższych stopni. Każda bowiem chce odjechać z kursu z wyższym stopniem.

GRZEŚKOWIAKÓWNA, pion.

Ciąg dalszy nastąpi

O KSIĄŻKACH



ADMINISTRACJA HARCERSKA

Piszący książkę na temat administracji i o księgowości zawsze naraża się na różne zarzuty, które często mogą wydawać się nawet uzasadnione, zależnie od punktu patrzenia krytyka. Zdaje mi się jednak, że dh. hm. Cz. Szwagrzak ogłaszając swą powielaną pracę jako nr. 12. *Biblioteczki Harcerskiej*, wydawanej nakładem Naczelnego Komitetu ZHP w Londynie, szczęśliwie uniknął okazji do wytykania mu tych czy innych braków. Trzyma się bowiem w swej pracy zasady praktyczności i życiowości, idąc po linii praktyki życia harcerskiego w Polsce przedwojennej. A wymagała ona, by administracja była możliwie prosta i przejrzysta, a jednak obejmująca możliwie wszystkie działy pracy i gospodarki organizacji. Tę chwalebną dążność do prostoty i jasności widać u Autora, który unika zbyt wielkiej ilości schematów. Ma to duże znaczenie, zwłaszcza w obecnej sytuacji emigracyjnej. Nie mamy bowiem ani możności dania drużynom i innym jednostkom organizacyjnym gotowych ksiąg i formularzy, ani też nie mamy wyszkolonych administratorów. A przecież jakieś książki i schematy są potrzebne! Mają one wartość i znaczenie wychowawcze oraz porządkowe. Na emigracji i trzeci czynnik ma też pewne znaczenie, o którym jednak Autor nie wspomina. Nazwałbym go potrzebą dokumentacji historyczno-kulturalnej. Dorobek bowiem tej najdziwniejszej naszej emigracji powinien zostać zanotowany i, ,,udokumentowany". Nie powinien zaginąć. Dobrze bowiem świadczy on o zdolnościach organizacyjnych naszego narodu i świadczy o jego dużej ideowości i pędzie do życia kulturalnego. Dlatego ,,akta sprawy" powinny zostać do dyspozycji przyszłych historyków kultury. Do tego przyczynić się powinna dobrze prowadzona księgowość. Szkoda tylko, że w książce dha Sz. nie znajdujemy uwag w sprawie likwidacji drużyn i zabezpieczenia majątku drużyn i wyższych jednostek organizacyjnych. W razie bowiem powrotu do Kraju nie można będzie zostawić tej sprawy do rozstrzygnięcia poszczególnym jednostkom, które na pewno będą miały rozliczne kłopoty ze swoim osobistym bagażem itp. Drużyny z góry powinny wiedzieć, kto ma być likwidatorem drużyny i kto powiernikiem majątku czy akt. Ale ten brak może łatwo usunąć Komitet Nacz., wydając w porozumieniu z władzami państwowymi odpowiedni rozkaz czy okólnik. Tego wymaga dobra gospodarka, której rzecznikiem jest dh Sz.

W książce dha Sz. znalazłem dwa szczegóły, dotyczące przepisów, które budzą wątpliwości. Pierwszy dotyczy warunków dopuszczenia do próby na stopień harcmistrza. Otóż w projekcie zatwierdzonych prze Nacz. Kom. w pkcie 2 napisano: ,,Ukończył lat 23 życia". Tymczasem paragraf 8 obowiązującego statutu powiada, że harcmistrzem może zostać pełnoletni harcerz... czyli według prawa polskiego 21-letni mężczyzna, a nie 23-letni. I taka była praktyka w Polsce.

Ten jednak szczegół nie ma bardziej praktycznego znaczenia dla drużyn. Dlatego nie zajmuję się nim dłużej, aczkolwiek mam pewne dalsze zastrzeżenia co do wymagań na stopień podharcmistrza i harcmistrza. Wymagają one jednak szerszego omówienia i nie nadają się do recenzji omawianej książki.

Drugi szczegół też nie „obciąża" dha Sz. Chodzi o pewne szczegóły umundurowania harcerzy. Nie wydaje mi się właściwe noszenie przez harcerzy na beretach orła polskiego. Nasze regulaminy polskie przewidują lilię harcerską. Również i orzeł na ramieniu, noszony przez harcerzy, jest niezgodny z naszymi przepisami. Tylko członkowie G. K. mieli prawo go nosić. I słusznie. Wydaje mi się że napis Polska na rękawie powinien wystarczyć. Widocznie jednak względy propagandowe zadecydowały o tym odchyleniu.

Książka poza schematami zawiera potrzebne wyjaśnienia a nadto szereg uwag wychowawczych związanych z tematem. Poznać po nich starego praktyka. Są one jednak zbytnio upraszczane ze względu na ograniczenia papierowe. Może nawet i za bardzo. Szerszego omówienia wymagał, w moim mniemaniu plan pracy. Podany schemat jest ledwie zaznaczeniem pewnych działów. A zdaje mi się, że w tej dziedzinie jest wiele do doradzenia. Nowi drużynowi nie zawsze wiedzą, jak opracować plan pracy.

Czasami niektóre uwagi budzą chęć podyskutowania z Autorem. Mam np. wątpliwości odnośnie rozkazów wydawanych na obozie. /str. 58. pkt. g/ — zważywszy to, co napisał Autor o rozkazach w ogóle na str. 20. Nie znalazłem argumentów na twierdzenie, że rozkazy na obozie stoją w sprzeczności z „harcerskością". Nie wiem, dlaczego w ciągu roku są one wychowawcze i potrzebne, a dlaczego w czasie trwania obozu wartość swą zatracają.

Ale za to jakże są słuszne i wartościowe uwagi o „książce żywnościowej"! Harcerstwo musi wymagać od swych członków umiejętności i gospodarowania jedzeniem i przyrządzania go. Jest to umiejętność nadzwyczaj ważna i potrzebna. Być może, że warunki wojenne nie sprzyjają rozwojowi tej umiejętności harcerskiej, ale gdy przyjdą normalniejsze czasy, musimy wrócić do kucharzowania przez samych chłopców. Harcmistrz czy phm powinien być należycie obznajomiony z tajemnicą kuchni.

Z książką dha Sz. powinni zapoznać się dokładnie wszyscy kierownicy pracy w terenie. Znajdą w niej wiele wartościowych wskazówek i rad.

Wilhelm SŁABY, hm.

NASZA ŚWIETLICA.

Taki tytuł nosi biuletyn wewnętrzny Służby Pomocy Katolickiej Polakom (War Relief Service N. C. W. C.). Dotychczas ukazał się Nr 1 i 2. Celem tego wydawnictwa jest koordynowanie bardzo rozległej i pożytecznej pracy S. P. K. P.

Dyrektorem tej organizacji na Palestynę i Syrię jest ks. kapelan J. Achtabowski.

Zarówno Instytucji, która okazuje pomoc Harcerstwu, jak i wydawnictwu szczerze życzymy powodzenia.

REDAKCJA



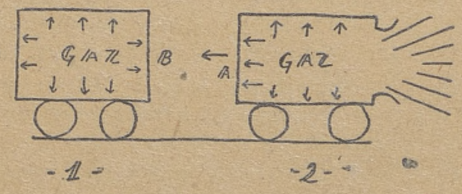
Napęd rakietowy.

W ostatnim artykule pisałem o telefonie, w tym zaś opiszę wam coś trudniejszego, a mianowicie, napęd rakietowy.

Każdy z was z pewnością słyszał o używanych w tej wojnie broniach rakietowych — jak np. działa rakietowe, których odmianą jest znana amerykańska „bazooka“, albo używane przez Niemców V-1 i V-2.

Co to jest napęd rakietowy?

Otóż ruch rakiety nie jest wywoływany przez gazy, odbijające się o powietrze, jak wielu sądzi. Polega on na różnicy ciśnień wewnątrz samej rakiety.



Spójrzmy na rys. 1. Mamy tu zwykły zbiornik na kółkach, wypełniony gazem pod wysokim ciśnieniem. Ciśnienie to jest równomiernie rozłożone na wszystkie ściany, a więc nie mamy żadnego ruchu.

A teraz przypuśćmy, że ściana B została usunięta (rys. 2.).

Co się wtedy stanie?

Otóż gaz będzie cisnął na pozostałe ściany, a więc także i na ścianę A. Ciśnienia na inne ściany (tj. na ściany za wyjątkiem A i B) wzajemnie się neutralizują, natomiast na ścianę B ciśnienia oczywiście nie ma.

Nadwyżka więc ciśnienia na ścianę A powoduje ruch zbiornika w kierunku strzałki. Jeżeli więc będziemy doprowadzali ciągle nowy gaz, różnica ciśnień się utrzyma i spowoduje ciągły ruch zbiornika.

Napęd tego rodzaju ma tę zaletę, że może również być użyty w zupełnej próżni, w której z powodu braku oporu, można uzyskać większą szybkość niż w powietrzu.

Na tej zasadzie właśnie jest oparta budowa bomby V-1.

V-1 jest to wielka latająca bomba o wadze 11 ton (1), z których 9 ton waży tlen i alkohol, użyty jako paliwo. Materiału więc wybuchowego posiada bomba V-1 zaledwie 1 tonę.

Zasięg jej wynosi około 200 mil, wysokość, którą osiąga, 68 mil.

Paliwo jej, spala się z szybkością 160 funtów na sekundę, wytwarza przy temperaturze 7000° prąd gazów o szybkości 6.400 stóp na sekundę, które znów stwarzają różnicę ciśnień równą 14 tonom.

Dopływ paliwa zostaje przerwany po 71 sek. lotu na wysokości 11, 4 mili. Resztę drogi przebywa V-1 za pomocą własnej bezwładności. Posiada tę przewagę nad V-1, że nie potrzebuje specjalnych urządzeń do wyrzucenia jej. Szybkość maksymalna wynosi około 1 mili na sekundę.

Szczegóły dotyczące V-1 są zaczerpnięte z czasopisma „LIFE“ z 15. IX. 44r.

(1) wszystkie wymiary V-2 podane są w jednostkach angielskich.

Marek KOSTKA, ćwik

K R O N I K A

A F R Y K A

Uganda — z życia zuchów

Zuchy Koji cudownie spędziły wakacje na kolonii w Misji angielskiej w Namilyango. Wszystkie dni wypełnione były ich śpiewem, śmiechem i radością. Ale nie na samych tylko zabawach upływał im czas.

O, zuchy pracowały dużo i dobrze! Wynikiem tej pracy — zdobyte sprawności *kaszubki, krasnoludka, porządnickiej, małej praczki i kuchcika.* Piękna była ostatnia zbiórka, na której odbyło się nadanie sprawności *kaszubki.*

Las eukaliptusowy — miejsce dawnego biwakowania harcerek.

Kołem usiadły *kaszubki i kaszubi,* którzy przed chwilą właśnie wrócili z połowu. Skrzętne gosposie weszły do „checzy" (szałasu), by przygotować wieczerzę. Kaszubi, zabawiając swego gościa (wodza), opowiadali mu o sobie, o swoim pięknym życiu na wybrzeżu bałtyckim, o nienawiści do Niemców i o tym, że nigdy nie zaprą się swej wiary i narodowości, bo „Nigde do zguby nie przyndą Kaszube, marsz, marsz za wrodziem my trzymamy z Bodziem". Potem pokazywali swoje prace: łodzie, sieci i piękne hafty. A po smacznej wieczerzy, na której były wędzone ryby i pieczone „bulby" — *kaszubki* śpiewały i tańczyły swoje tańce.

Słońce chyliło się ku zachodowi — ostatnie jeszcze blaski rzuciło na las, zatrzymując się dłużej na poważnych twarzyczkach zuchów. Poważnych — bo tego wymagała chwila...

Stały w środku kręgu totemy, a wódz przed nimi.

Padły słowa... „Zuchy, zdałyście egzamin. Śmiało mogę was nazwać *kaszubkami.* To mówiąc, przypiął do totemów odznakę sprawności.

Zbiórkę zakończono hymnem zuchów i okrzykiem: *Kaszubki! Kochamy morze! Nie damy morza!*

* * *

Wesołość i pogoda zuchów zjednała im wielką sympatię i przyjaźń miejscowych księży, a szczególnie ukochanego przez nich — księdza Doyla.

Był on stałym naszym gościem — nie gościem, a raczej jednym z pilnych zuchów, który nie opuścił żadnej zbiórki, zabawy czy wycieczki.

Czasem *Świetliki* i *Promyki* chciały być niewidzialne, gdy przygotowywały tańce na kominek, lub jako *krasnoludki* robiły dobre uczynki.

Gdzie tam! — i tu ich „Father" znalazł i tortem ugaszczał...

Czym zuchy były dla niego, świadczą jego własne słowa, które wypowiedział, żegnając się z nimi: „Nawet nie wiecie, ile dałyście mi radosnych chwil i jak dobrze było mi z wami. Po waszym wyjeździe będę się czuł bardzo nieszczęśliwy, żyć będę myślą, że na przyszłe wakacje znów do mnie przyjedziecie. Tymczasem będę się modlił za was i za waszą Polskę".

* * *

Po trzech tygodniach wróciły zuchy do Koji zdrowe, lepsze i wesołe. Wiedzą one dobrze, że urządzenie kolonii zawdzięczają przede wszystkim Dyrektorowi War Relief Services p. Wnukowskiemu, któremu na tym miejscu zuchy z głębi ich małych serduszek składają piękne podziękowanie.

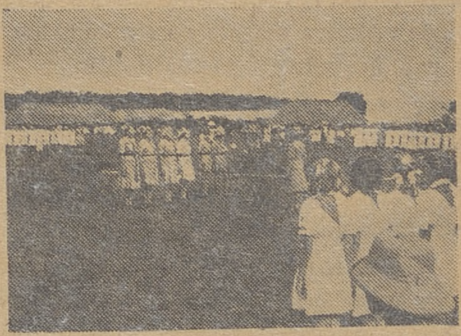
CZUWAJ!

Aurzeczka Maria, h. R.

OBRAZKI Z ŻYCIA HARCERSKIEGO W OSIEDLU KOJA



Drużyna im. Małkowskiego buduje boisko sportowe



Hufiec na uroczystości otwarcia stadionu sportowego



Zastęp na zbiórce

Zastęp na gimnastyce





L O N D Y N

Na terenie Polskich Sił Zbrojnych w Anglii zorganizowana została Chorągiew, która skupia około 2000 starszych harcerzy i instruktorów.

Do Londynu powrócił hm. H. Kapiszewski, który przez kilka tygodni wizytował Harcerstwo we Francji.

HOLANDIA

Ostatnio starsi harcerze z Dywizji Pancernej odbyli „złaz". W czasie obrad przedyskutowano szereg bieżących zagadnień organizacyjnych.

P A L E S T Y N A

JEROZOLIMA

Dnia 18 marca 1945 w Jerozolimie odbyła się konferencja instruktorska i zebranie Rady ZHP. na Wschodzie. W czasie konferencji Wiceprzewodniczący Rady złożył sprawozdanie z działalności za rok 1944.

Po przeprowadzeniu wszechstronnej dyskusji na temat sprawozdania i wytycznych pracy na rok 1945, przyjęto przez aklamację wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorium.



Uczestnicy Konferencji



Dnia 30 marca b. r., w Wielki Piątek, w Jerozolimie w uroczystości Drogi Krzyżowej wzięła udział delegacja Centralnych Władz Harcerskich i Młodzieży. Przedstawiciele Harcerstwa nieśli pamiątkowy krzyż między stacją IX a X.

Krzyż ten ufundował ksiądz biskup Radoński w roku 1941. Znajduje się w nim autentyczna cząstka Krzyża, na którym umarł Pan Jezus. W myśl intencji Księdza Biskupa, pamiątkowy krzyż zostanie po wojnie przeniesiony do Polski na Jasną Górę.

Pięć lat temu...

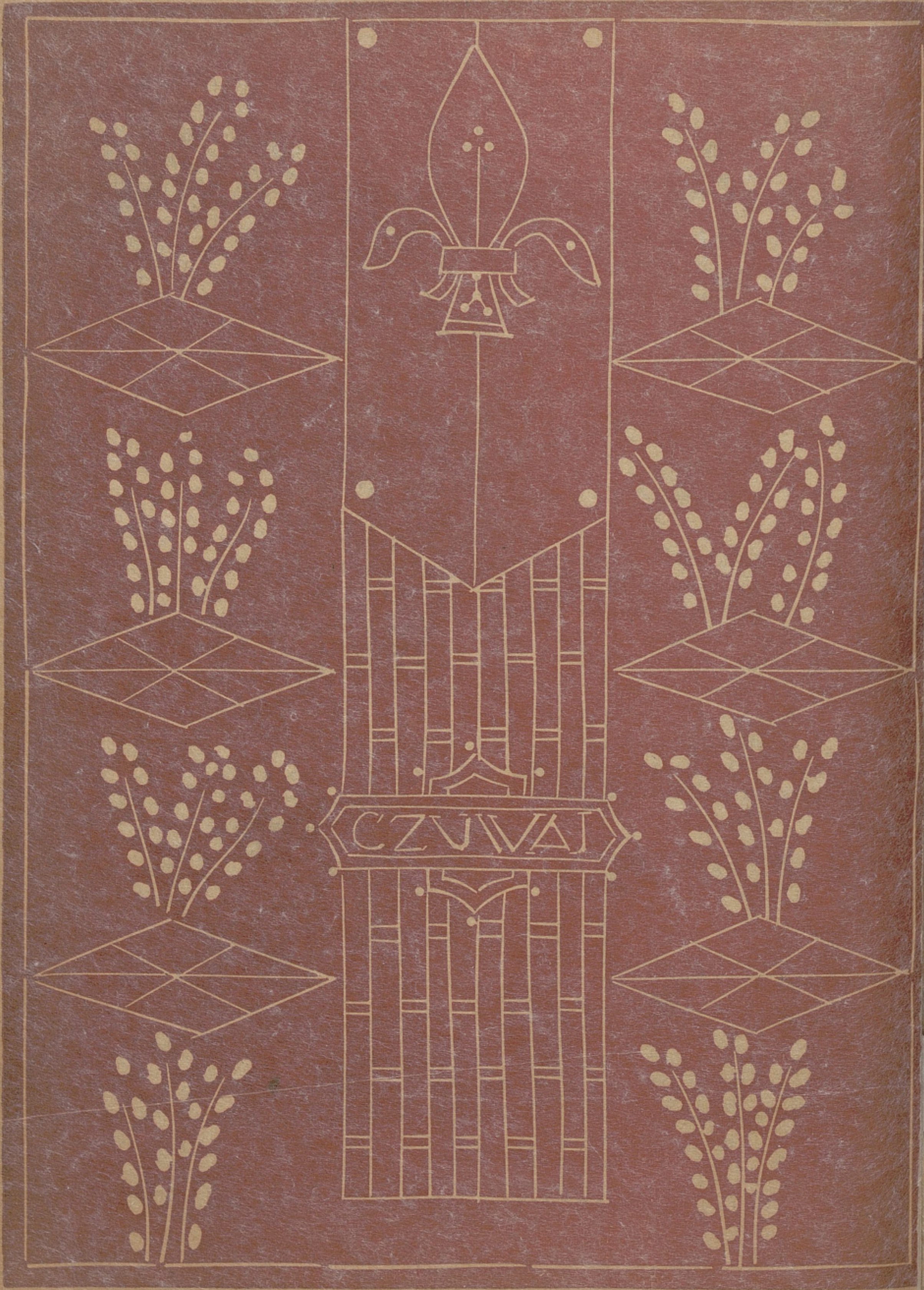
Dnia 2 kwietnia 1940 roku Naczelny Wódz powołał do życia samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich.

Pierwsze oddziały formowały się na terenie Syrii. W szeregach bohaterskiej Brygady, która okryła się sławą w Tobruku, Gazali i Bardii, było kilkuset harcerzy i instruktorów.

W maju 1940 roku dali oni początek pracy harcerskiej na Wschodzie, organizując kręgi starszo-harcerskie.

Rocznicę tę Karpatczycy uczcili nabożeństwem i akademią.

Wszystkim Druhnom i Druhom, którzy nadesłali życzenia świąteczne, składamy serdeczne podziękowanie.


CZUWAJ